



Nieszczęścia

w szczęściu

Andrzej Piechocki

Kiedy myślisz, że jesteś na właściwej drodze,
tymczasem w jednej chwili tracisz grunt pod nogami...
Czy da się przewidzieć nadchodzącą katastrofę?

Bohaterowie 14 opowiadań nie spodziewają się, że to, co na pierwszy rzut oka wydaje się błogosławieństwem, nieuchronnie prowadzi ku upadkowi. Choć różni ich status społeczny, wiek czy doświadczenia, łączy jedno – każdy z nich staje w obliczu zderzenia z nieoczekiwanym nieszczęściem, które zrodziło się z ich własnych decyzji. Historie opisane w oparciu o przeżycia autora, losy jego przyjaciół i „opowieści zasłyszane” stanowią współczesny moralitet, który nie ocenia, lecz skłania do zastanowienia się nad codziennymi wyborami.

Nieszczęścia w szczęściu to książka o tym, że najgroźniejsze pułapki życia to te, które sami na siebie zastawiamy. Prawdziwa radość staje się niezauważalna, gdy człowiek wciąż pragnie czegoś więcej.



Andrzej Piechocki – ur. w 1938 roku, profesor nauk biologicznych, zoolog i hydrobiolog. Po przejściu na emeryturę poświęcił się pracy literackiej, publikując sześć powieści, których akcja toczy się w jego rodzinnym mieście – Bydgoszczy, w tym *Opowieści znad Brdy* (2024). Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, porusza tematy zarówno przyrodnicze, jak i społeczne, łącząc pasję do nauki z wnikliwym spojrzeniem na rzeczywistość.

Andrzej Piechocki

Nieszczęścia w szczęściu



Redaktorka prowadząca: Agata Sikorska-Olszowa
Redakcja: Katarzyna Kusojć
Korekta: Vanessa Włodarczyk
Projekt okładki: Julia Filip
Skład i łamanie: Maciej Torz
Zdjęcia: archiwum prywatne autora

Copyright © by Andrzej Piechocki 2025

Copyright © by Sorus® 2025

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN 978-83-68095-62-3 książka

ISBN 978-83-68095-63-0 e-book

Wydanie I, Poznań 2025

Printed in Poland

Twoja opinia jest dla nas ważna! Zachęcamy do podzielenia się wrażeniami
po lekturze tej książki i dodania swojej oceny: www.sorus.pl/opinia

Masz pomysł na książkę lub gotowy tekst? Opublikuj swoje dzieło ze wsparciem
wydawnictwa i dołącz do grona naszych autorów: www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

e-mail: sorus@sorus.pl

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl/sklep



www.sorus.pl



[dmsorus](https://www.facebook.com/dmsorus)



[wydawnictwosorus](https://www.instagram.com/wydawnictwosorus)

Bądź odważny, ale nie oszukuj.
Pamiętaj o zasadach obowiązujących w grze.
Wracaj myślami do tych, którzy odeszli.

Wstęp

W życiu spotykają nas różne zdarzenia. Jedne stanowią miłe zaskoczenie, inne wiążą się z możliwością sporego zarobku, wreszcie pojawiają się i te związane z upodleniem drugiego człowieka, dające chwilową satysfakcję, grożące wyrzutami sumienia trwającymi do końca życia.

W niniejszym zbiorze opowiadań starałem się przedstawić Czytelnikowi różne życiowe sytuacje. Niektóre zaczerpnięte zostały z własnych doświadczeń, źródłem innych są losy moich przyjaciół, jeszcze inne to „opowieści zasłyszane”, jednak wysoce prawdopodobne.

Niektóre z nich to efekt trwającej od wieków walki damsko-męskiej („Fabryka gwoździ”, „Ten ze Świętej Trójcy”) oraz pazerności i braku skrupułów („Filatelista”, „Grobowiec rodzinny”). Dwie opowieści – „Dwóch psów” i „Skrzydlaty alkoholik” – są oparte na faktach.

Akcja większości opowiadań toczy się w Bydgoszczy, ale niektóre rozgrywają się też w Puszczy Kampinoskiej, w Górach Świętokrzyskich, na Podlasiu, w Bąkowie na Kujawach, w okolicach Spały, a nawet na Lazurowym Wybrzeżu, na Sycylii czy na Azorach.

Pobocznym, ale równie ważnym wątkiem tej książki jest stosunek naszego państwa do marnych losów inteligencji, co zostało

zaakcentowane w rozmowie stryja inżyniera, producenta kapsli do butelek, z bohaterem opowiadania „Fabryka gwoździ”.

Miłość także jest istotnym tematem niniejszych opowiadań. Może być spełniona, a mimo to zakończona odejściem (zdradą?) rozpieszczonej dobrobytem partnerki („Fabryka gwoździ”). Może też być platoniczna, gdy zakochana nieśmiała dziewczyna nie podejmuje inicjatywy zawarcia znajomości („Ten ze Świętej Trójcy”). Bywa i zabroniona („Kuzynostwo”) lub zwieńczona klęską moralną jego i jej („Li-Du”).

Jako biolog zamieściłem też opisy środowiska, w którym żyją zwierzęta, zwłaszcza ptaki i ssaki. Myślę, że pogłębienie wiedzy w tym zakresie, nadzwyczaj skąpej w naszym społeczeństwie, będzie dla Czytelnika wartościowym uzupełnieniem książki.

Dodam jeszcze, że w niniejszej publikacji pojawiają się nawet „zjawiska tajemne”, a konkretnie w opowiadaniu „Smutek snów”, które – choć nie wprost – zadaje pytania: dlaczego zmarli odwiedzają nas we śnie, sygnalizując nadchodzącą śmierć, bądź czym jest widmo Brockenu, widoczne w górskiej mgle, w miejscu, gdzie utraciliśmy kontakt z ukochaną osobą?

1

Smutek snów

Ojca – znanego w Bydgoszczy obywatela i społecznika – pamiętam doskonale. Jego gesty, sposób mówienia, nerwowe ruchy, szybki chód i poirytowanie, gdy nie pamiętał, gdzie zapodział laskę albo okulary. Wspominam jego lekko przygarbioną sylwetkę, wtrącanie niemieckich lub francuskich słów (gdy brakowało mu polskich określeń) i opowieści z pobytu w Szwajcarii, w Instytucie Jean-Jacques’a Rousseau, w charakterze stypendysty „przedwojennego” rządu. Potrafię sobie ojca wyobrazić w każdej chwili, bez najmniejszego problemu. Może dlatego, że dużo czasu z nim spędzałem w ostatnim okresie jego życia i często go odwiedzałem. Do dzisiaj, bez trudu, potrafię przewidzieć, co by powiedział w konkretnych sytuacjach.

Zawsze wiedziałem, co poprawi mu humor i jakie plotki przyniesie z klubu, w którym chętnie bywał. Fotografie ojca, często publikowane w miejscowych gazetach i różnych „Czy wiecie, że”, sprawiały, że dużo o nim mówiono i pisano. Sam zresztą utrwaliałem jego wizerunek podczas wspólnych pobytów w Krakowie, Kruszwicy, Berlinie lub Toruniu. Sporo powstało takich zdjęć.

* * *

Z matką jest inaczej. Nie umiem przywołać z pamięci jej wyglądu. Potrzebuję do tego fotografii ze starych albumów. Ale to zabieg krótkotrwały, bo już po chwili od zakończenia oglądania zapominam rysy jej twarzy. To pewnie wynika stąd, że zmarła stosunkowo wcześnie, gdy byłem jeszcze bardzo młody, w wieku, kiedy myśli się głównie o własnych sprawach: kolegach, podróżach, sporcie i dziewczynach.

Pamiętam postać utrudzoną, ubraną w rozciągnięty sweter, krzątającą się po lodowatej kuchni, wysłuchującą cierpliwie ojcowych opowieści o jego publicystycznych sukcesach. Ona obierała kartofle, on mówił. Dzieciom (siostrze i mnie – małemu Andrzejkowi) śmiertelnie zmęczona czytała: *Baśnie Andersena*, *W pustyni i w puszczy*, *Trylogię* i *Pana Tadeusza*. Nie było wtedy telewizji, radio było zepsute. Kolejką wąskotorową zabierała nas na wyprawę do lasu, przed wycieczkami szykowała kanapki.

O n a jednak pojawia się w moich snach. W snach jest najdziwniejsza z dziwnych. Najczęściej smutna, zaniedbana, stroniąca od kontaktu ze mną. Bywało, że wyczuwałem jej obecność: po rozścielonym, ale pustym łóżku, po mignięciu cienia w sąsiednim pokoju albo po przedmiotach, które zostawiła w różnych miejscach mieszkania. Myślałem, że ona cierpi i prosi o pomoc.

W najgorszym ze snów widziałem i słyszałem dzwoniący czerwony telefon. Podniosłem słuchawkę i poczułem martwą ciszę. Wiedziałem, że ona jest po drugiej stronie. Wołałem: „Halo, halo, to ja, mamó, twój syn”. Odłożyłem słuchawkę. Telefon ponownie zadzwonił, znowu cisza.

W innym śnie – pamiętam go bardzo wyraźnie – zaglądałem z podwórza do łazienki przez okno (mieszkaliśmy na parter-

rze). Matka klęczała na podłodze z głową wepchniętą do komody stojącej w kącie pomieszczenia. Czy była martwa, czy chciała się schować?

Kiedyś śniło mi się też, że spotkałem ją w teatrze. Siedzieliśmy blisko siebie, w jednym rzędzie, ale oddzielało nas kilka osób. Była pięknie ubrana, w balową suknię. Inni, w uroczystych strojach i perukach, też świetnie wyglądali. Chciałem się do niej przysunąć, dać znak, że jestem obok. Moje usiłowania przerwał jednak początek przedstawienia. Spektakl upływał w całkowitej ciszy. Kiedy wreszcie aktorzy zeszli ze sceny i zmieszali się z widownią, rozpoczęły się tańce. W końcu znalazłem się tuż koło matki, która, o dziwo, nie odpowiadała na moje gesty ani słowa. Kiedy nareszcie mnie spostrzegła, dała mi dłonią znak, ale zaraz szybko się odwróciła i zniknęła w tłumie. Dopiero wtedy zorientowałem się, że tańczę na balu umarłych.

* * *

Inne, przykre sny wiążą się z postacią mojej byłej żony – Katarzyny. Zjawia się gustownie ubrana, zwykle w odcieniu szarości, która była jej ulubionym kolorem. Jest perfekcyjnie zimna, nieskłonna do jakichkolwiek ustępstw, pewna swojej nade mną przewagi, którą zweryfikowała historia naszego życia.

W tych snach nieodmiennie pojawia się kwestia mieszkania lub domu, które mieliśmy zasiedlić: zgubione klucze, opustoszałe apartamenty, „menelskie” nory, do których trzeba przekradać się nocą. Zwykle też ukazuje się domek, do którego wchodzi się na pięterko, korzystając z nieuwagi gospodarzy. Domek za-

wsze jest ten sam i stoi w podobnej okolicy, otoczony wątlymi brzózkami i sosnową „tyczkowiną”. Wokół piaszczysta gleba lub błoto po gwałtownych deszczach. Bywa, że obskurna „siedziba” samoistnie przenosi się nad rzeczkę, gdzie niekiedy odwiedzają nas znajomi.

Marek N., śpiewak operowy, stwierdził (w tym moim śnie):

– Pięknie tutaj, widać, że kochacie przyrodę.

– Ale nie wiemy, co ze sobą zrobić; ja szwendam się po koleżankach, on bez przerwy pracuje – odpowiedziała Katarzyna, siadając do zdezelowanego pianina (była muzyczką). – Właśnie nuty mi zamokły, nie wiem, czy zagram Beethovena, czy Schuberta – dodała.

Częstym elementem moich snów z żoną są również ruiny miast, w których się ukrywamy. Ja idę przodem, szukam najlepszej drogi, Kasia podąża za mną. Odwracam się. Nie ma jej – zginęła czy uciekła? Woła do mnie z wyższego piętra: „Tędy, tędy!”. A ja nie wiem, jak tam trafić, niespodziewanie się budzę i myślę: Zginęła czy uciekła?

W latach świetności i zgody często wędrowaliśmy po Tatrach. Pamiętam związany z tymi górami sen: Katarzyna spada z dolnego trawersu Zamarłej Turni, ale nic się z nią złego nie dzieje, wstaje i po skałach wspina się dalej. Jednak potem znika, nikt jej nie może znaleźć ani w schronisku, ani w Zakopanem. I pytania: Co się jej przydarzyło, gdzie ona jest, czy wezwać ratowników? Może wcieliła się w widmo Brockenu, na które natrafiłem w tym miejscu po kilkunastu latach?

Na przełomie tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego i siedemdziesiątego piątego roku, gdy pokonywałem Saharę,

podobny zwid nawiedził mnie w górach Ahaggar. Szedłem po skalnej „kruszyźnie”, której fragmenty łączyły się ledwie krawędziami, a pode mną – kilkusetmetrowa przepaść. Z dołu dobiegał głos Katarzyny:

– Pomóż, sama nie wyjdę z tego piekła!

Runęły kamienie, spadłem w dół, nikogo tam jednak nie było.

Kolega mi potem powiedział:

– Znowu krzyczałeś, do siódmej jeszcze dwie godziny, śpij!

* * *

Nawiedzają mnie też fantasmagorie, w których gubię się w obcym mieście albo nie wiem, jak trafić pod wskazany adres. Wszystko dobrze się zaczyna – idę dokądś z kolegą albo koleżanką, bezbłędnie docieramy do celu, jesteśmy witani, potem żegnani, każde z nas zmierza w inną stronę. Ale ja potem nieodmiennie błędzę, pytam o drogę, wszyscy uprzejmie mi wyjaśniają, lecz ja nadal nie wiem, dokąd iść. Zwykle ląduję na peryferiach w nieznannej okolicy, gdzie tramwaje o dziwnych numerach i trasach mają swoje końcowe pętle. Zostaję tam, zasypiam na trawie, nikt mnie nie widzi ani nie przegania, obwąchują mnie psy. Później nagle, nie wiadomo jak, znajduję się w jakimś przytułku, gdzie w pokojach śpi po kilkanaście osób, kible „na wieki” zajęte lub zapchane, a łazienki pozbawione wody (pękły rury, hydraulicy wyjechali do Paryża). Na szczęście się budzę (we śnie), ale boję się ponownie zasnąć. Stołówka dla nieproszonych gości zamknięta, tylko posiadacze specjalnych bonów mają prawo cokolwiek zjeść. Na dworze świta, z radością witam „blokowy” dom.

* * *

Będąc kiedyś na greckiej wyspie Zákynthos, wstąpiłem do cerkwi w miasteczku Macherádo, szczycącej się dzwonem, którego wyjątkowy dźwięk dociera do najdalszych krańców wyspy. Odbywała się tam akurat uroczystość żałobna, wszyscy pięknie śpiewali, mieli na sobie czarne ubrania. Mimo że trwało nabożeństwo, czynne było stoisko z ikonami. Byłem oczarowany wizerunkiem Maryi (Mavry) trzymającej krzyż. Stała wyprostowana, otoczona złoceniami. Jej głowa była uświęcona aureolą. Dałem znak subdiakonowi, że chciałbym kupić ikonę. I tak się stało. Od wielu lat Mavra wisi nad moim łóżkiem i jest przeze mnie podziwiana.

Niedawno ktoś dotknął mnie nocą w policzek. Przy moim łóżku stała Pani z ikony, miała na sobie długą szatę, jej włosy były rozświetlone, twarz biała jak alabaster. Nagle mnie zapytała:

– Czy pójdziesz ze mną?

Odpowiedziałem:

– Tak, ale dokąd?

Wtedy Ona powoli się rozplynęła. Długo o tym myślałem i do dziś to nocne zdarzenie nie daje mi spokoju. Może przyszła naprawdę, a ja, jak zawsze, minąłem się z przeznaczeniem?

* * *

W Nigrze, we wsi Hamdara, wraz z kolegami z afrykańskiej wyprawy przyrodniczej złowiliśmy jadowitego węża – żmiję sykliwą (*Bitis arietans*) – polującą na szczury w pobliżu ludzkich skupisk.

– Zdrowo dałem jej w łeb, ty uśpiłeś ją zastrzykiem z chloroformu, a „Stolarez” do końca przyciskał ogon gada – powiedział z dumą „Kafel”, jeden z czołowych członków ekipy. I tak było w rzeczywistości.

Senna imaginacja wyglądała jednak inaczej. Kafel chybia, żmija skacze, wbija mu w szyję zęby jadowe, wszyscy się rozpraszają. Kafel umiera w mękach.

Kilka dni po tym przykrym śnie nadchodzi wiadomość z Kanady o rzeczywistej, niestety, śmierci Kolegi. Czy istnieją znaki losu i przepowiednie? Nie można ich wykluczać.

* * *

Nad ranem, gdy w mieście dniało, a na wsi piał koguty, zawiatała do mojego mieszkania Ciotka W. Wyglądała młodo i atrakcyjnie, choć zmarła przed około dwudziestu laty. Towarzyszył jej młodzieniec o niebanalnej urodzie. Ciotka W. z pewnym zażenowaniem oświadczyła:

– To jest mój obecny kochanek, Anioł K., nawet na TAMTYM ŚWIECIE można niejedno załatwić i pędzić beztroski żywot, trzeba jedynie wiedzieć, do kogo i z czym pójść. Mój syn, Pawełek, pewnie go pamiętasz, ten, co utopił się w Saint-Tropez, prowadzi w niebie znakomity interes, sprzedaje: jedwabne szaty, aureole, skrzydła, pojedyncze pióra (lotki i sterówki), i dobrze na tym wychodzi. Ma pierwszeństwo w dostępie do świętych, na czele z Janem Pawłem II, raz na miesiąc może widzieć Maryję, a z samym Panem Bogiem spotyka się dwa razy w roku. Nie wspomnę tutaj o winach, francuskich serach i owocach morza, dostępnych po najniższych cenach.

O korzyściach z pobytu w zaświatach, łącznie z jego piekielnymi oddziałami, pisali nawet poeci, na przykład mój ulubiony Herbert, posłuchaj: „Belzebub popiera sztukę. Zapewnia swym artystom spokój, dobre wyżywienie i absolutną izolację od piekielnego życia”¹ – wyrecytowała Ciotka W., opuszczając mój sen.

* * *

Tydzień po śmierci mojej siostry Ewy ujrzałem w oknie naszego mieszkania (wysoki parter) całą rodzinną trójkę: Ewę, mamę i ojca. Ruchami dłoni zapraszali mnie do środka. Po wielu latach zobaczyłem w końcu prawdziwy obraz mojej mamy – pięknej, zadbanej i eleganckiej. Była ubrana w granatową, wzorzystą suknię, wykończoną białym kołnierzykiem, radośnie się do mnie uśmiechała i zachęcała do rozmowy. Również Ewa i ojciec wyglądali pięknie i byli zadowoleni ze spotkania. Byłem szalenie szczęśliwy: po takim czasie wreszcie zobaczyłem prawdziwy obraz matki.

* * *

Kobieta, „specjalistka” od tłumaczenia snów, zwana przez sąsiadów „szeptuchą”, zapytała po wysłuchaniu mojej opowieści:

– Czy gesty były zapraszające?

Odpowiedziałem, że tak.

Jej twarz natychmiast stężała, oczy nabrały upiornego wyrazu.

– Może kieliszek koniaku? – zapytała, podchodząc do kredensu.

¹ Z. Herbert, *Co myśli Pan Cogito o piekle* (fragm.) – przyp. red.